

NASZE ŚWIĘTO

Helena Szokalska

W najlepiej nawet skonstruowanym mechanizmie znajdzie się czasem cząstka jakaś nieposłuszna i wadliwa, niedostatecznie zestrojona z całością — która przeszkadza i obniża sprawność maszyny. — Brygada szesnasta w Poznańskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego nie cieszyła się zbyt dobrą sławą na terenie fabryki. Utworzono ją z ludzi pobieranych z różnych działów, o nierównych kwalifikacjach, ludzi często niewyrobionych społecznie i opieszających. Praca, która miała podnieść ich i zahartować — szła zrazu opornie, nie przynosząc właściwych rezultatów. W twórczym wysiłku produkcyjnym całej załogi sekcja szesnasta wlokła się powoli, gdzieś na szarym końcu...

Tak było przed paroma miesiącami, przed pół rokiem może. Ale dyrekcja, władze partyjne i związkowe fabryki nie przechodziły obojętnie obok tego stanu rzeczy, panującego w sekcji. I czyniły wiele, by oporne kółko wielkiej maszyny produkcyjnej należycie dopasować i uaktywnić.

Na majstra sekcji powołano Leonarda Nowaka, odwołanego specjalnie w tym celu z oddziału przy ul. Czarnieckiego, pracowników przeszkolonych, zespół wzmocniono nowymi siłami, przede wszystkim zaś stworzono mu warunki szkolenia się i do kształcenia. Oczyszcza się atmosfera pracy — ożywczo, zdrowy prąd przeszedł przez ludzi, Robotą ruszyła...

Kiedy 6 marca Zakłady im. Komuny Paryskiej podejmowały swój czyn zobowiązaniowy — brygada szesnasta dołączyła również swój udział: zaofiarowała ponadplanową produkcję wartości 21.417 złotych...

Fabryka jest — jak żywy organizm, który, by istnieć i rozwijać się, musi ciągle napędzać się nową treścią, szukać stale nowych form... W dniach składania zobowiązań robotnicy kilku zespołów produkcyjnych i kierownictwo PZPO rozważali wspólnie problem ciekawy i ważny — zmianę w systemie produkcyjnym mundurów dla PKP. Dotychczasowy tok produkcji, rozbity na pracę dwóch sekcji, nastroił znaczne niedogodności. Czy nie lepiej, żeby każdy zespół wykonywał całość, zamiast jej części? Eksperymenty poszły w tym kierunku i — powiodły się. Jedną z sekcji, która przestawiła się

na produkcję pełnych kompletów — była sekcja szesnasta. Zawrzała praca energiczna, wzmocniona...

W dniu 24 marca cztery zespoły — pierwszy, drugi i piąty — zameldowały o wykonaniu zobowiązań i zgłosiły gotowość podjęcia nowych, dodatkowych. Czwartym była brygada szesnasta. Nowy wysiłek twórczy, do

— Czas rozpocząć przygotowania do naszego święta — powiedzieli sobie robotnicy z Komuny Paryskiej i zwołali naradę. Omówić hasła, podać projekty dekoracji, ustalić porządek pierwszomajowego pochodu:

— Świerkówko? Oczywiście, zaprosimy ich także...

Na wspomnienie małej wioski z powiatu obornickiego



Majster Ignacy Nowicki troszczy się nie tylko o terminowe wykonanie zobowiązania — czuwa także nad jakością produkcji w swojej brygadzie...

którego się sposobili, przynieść miały produkcję wartości 55.200 złotych.

Radosna wieść lotem „błyskawic” obiegła fabrykę. Rozjaśniły się w uśmiechu pochylone nad warsztatami twarze. Gorliwiej i zwaśnięciem ich zrywem, pracowite dłonie. Zwycięstwo towarzyszyło im wszak sygnałom ich zwycięstwa, które nadejdzie. Oby więc przyszło jak najszybciej!

W hołdzie Prezydentowi i na cześć święta międzynarodowej solidarności i braterstwa robotników wszystkich krajów — załoga Zakładów im. Komuny Paryskiej realizowała swój wielki czyn — zobowiązanie produkcyjne wysokiej wartości — dwu milionów dwustu siedemdziesięciu sześciu tysięcy złotych...

Tymczasem wielkimi krokami zbliżała się wiosna. Ciepło, miękko podmuchy wiatru, pierwsza jasna zieleń drzew i krzewów wieściły niezawodnie jej przyjście. I nawet bez zaglądania w kalendarz, nie trudno było pamiętać o tym, że nadchodzi maj.

przypomnieli sobie wieś inną, z tych samych okolic, z którą już przed dwoma laty zadzierżnęli więzy serdecznej przyjaźni i braterskiej współpracy. Jakże szybko płył nie czas. — Niedawno, zda się, pomagali ludziom z Kowanówka w zakładaniu spółdzielni produkcyjnej, potem radzili wspólnie i budowali razem z nimi nowe życie: doprowadzali wodę do zabudowań gospodarskich, naprawiali i remontowali chłopski sprzęt rolniczy, zakładali przedszkole, szli dziecięce ubranka...

Niedawno — a przecież Kowanówko zdążyło już wyrosnąć i usamodzielnic się w pełni. Opieką i pomocą mogła obecnie fabryczna ekipa łączności z wsią służyć innym. Tak — delegacja chłopów świerkówkowskich zajęła się w pochodzie drugie miejsce, zaraz za przodownikami pracy! Dalej pójść sportowcy, ZMP, balet, Liga Kobiet, brygada młodzieżowa, klub racjonalizacji i techniki, przodująca grupa produkcyjna — cała załoga wreszcie. Zorganizowano i rozdzielono pracę przygotowawczą.

— Tę okragłą ramę utrzymamy w dwu barwach — niebieskiej i biało-czerwonej. U dołu rzucimy na biało-czerwoną złoty kłosa... — inżynier Antoni Pilaczyński daje ostatnie rady malarzom. Nie przypadek zdarzył, że znalazł się tu pochylony nad warsztatem stolarskim — podobnie, jak nie przypadek uczynił go przewodniczącym

klubu racjonalizacji i techniki. Od dawna już zespoliła swą pracę z wysiłkami całej załogi i oddała na jej usługi pełen zasób swej energii, pomysłowości i dobrej woli.

Z drewnianych ram emblematu wyłania się postać kobiety z dzieckiem na ręku. Tę sylwetkę kochała, macierzyńskim ruchem tuląc do siebie drobne ciało dziecka, poniosła wśród białych gołębi robotnice z PZPO w pierwszomajowym pochodzie.

Skupiona, poważna twarz, pewne, szybkie jak drgnienie powiek ruchy ręki, oszczędzające na ulamkach sekundy — to Maria Plewczyńska ręczniarka.

Kobieta o uśmiechniętych, rozpromienionych wiarą w zwycięstwo oczach — to przodująca pracownica, odznaczona krzyżem odrodzenia Polski, Stefania Woźniak.

Prosto i równo maszyna znaczy swój ścieg. Wprawna dłoń przetrzuca Wanda Krawczyńska materiał na warsztacie. Ma w sobie nastroj pogody i ciszy; ten, który pojawia się zawsze, ilekroć Wanda w prostych, niewyszukanych słowach wypo-



„Nie dać się wyprzedzić w pracy! — Z tym prawdziwie ZMP-owskim hasłem na ustach i uśmiechem zwycięstwa w oczach — realizuje Stefania Woźniak, przodująca pracownica Zakładów im. Komuny Paryskiej swój czyn produkcyjny.

wie nurtujące ją uczucia. Maszyna zdaje się stukać w takt ostatniej zwrotki wiersza, ułożonego na nadchodzącą akademię: „Bo wszyscy wspólnie stanęliśmy do boju — o wywalczenie trwałego pokoju... I starczy nam chleba na cały kraj. I zawsze będzie nasz — Pierwszy Maj...”

Do okien hali fabrycznej zaglądają świeże paki drzew. Zawsze ruchliwy i czynny majster Ignacy Nowicki szybkim krokiem przemierza swą salę.

— Tydzień jeszcze — oblicza w myśli, ogarniając wzrokiem długie rzędy stołów i pracujących nad nimi ludzi. Gdyby zatrzymał się spojrzeniem na wiotkiej, jasnozielonej gałązce za oknem — zobaczyłby może we mgle wspomnienia innej, dawnej wiosny. Szli wtedy od ulicy Zamkowej, przez Podgórną i pl. Bernardyński — ku Drodze Dębińskiej. Stopy twardo uderzały o bruk. W sercach nieśli bunt,

oczy tliły się płomieniem walki i marzenia o zwycięstwie: „Wykłępy powstań ludu z ziemi!” Lud wtedy powstawał...

Ale majster Nowicki udaje, że nie dostrzega zielonej gałązki za oknem. Nie czas na wspomnienia, gdy dzielny ludzie jego brygady przełamują trudności, związane z techniką nowego asortymentu produkcji, gdy nowe życie wymaga wielkiego wysiłku myśli i rąk...

Walka trwa nadal, choć inną przybrała formę — przestała być bolesną, a stała się pełną radości i zapału.

Wciąż tylko — wybiegając myślą naprzód — łączy się majster Nowicki w ogromnym, wielotysięcznym pochodzie z dawnymi towarzyszami i — zdrowia uśmiechem młodych, którzy dopiero przyszli i stanęli w szeregu. — I zawsze będzie nasz — Pierwszy Maj! — powtarza bezwiednie słowa maszyniarki Wandy Krawczyńskiej.

Wiosna ludowej Ojczyzny

Radość z powodu osłabienia, sukcesu życiowego, pokonania trudu i przeszkód — najczęściej nie mieści się w pierś człowieka. Radość chce, żeby się nią dzielić, tak jak dzielny się chlebem. Te same cechy ma słusza dumna: świadczą o tym wiersze nadesłane w ostatnim czasie do redakcji. Wiersze te ze względu na ich formę nie mogły być wydrukowane, ale ze względu na swą treść zasługują na krótkie chociażby omówienie.

Wszystkie nadesłane utwory cechuje serdeczny, nowy stosunek do pracy dla dobra narodu, a przede wszystkim miłość nowej, ludowej Ojczyzny. Strofy są pełne winosny, zapалу młodzieńczego siły i wiary w nasz dzień jutrzejszy.

Zapoznajmy się z tymi wierszami. Oto co pisze „Wier” w „Styczniowych promieniach”:

Czekałem długie lata z wiarą, że szczęście jak wiatr przyłeci i usunie wszelkie cierpienia, usuwając przeszłość starą...

Długi ten wiersz jest reestracją dotychczasowych osiągnięć zagwarantowanych w projekcie Konstytucji.

Stanisław Swawolny w „Alegorii” z entuzjazmem pisze o budowaniu nowych domów na gruzach wojennych, pisze o „boju ostatnim”.

Słychać uderzenia młota, kłębów, [świdra i kilofa]

Stuk ogromny maszyn wielkich [Naprzód, naprzód nikt się już nie cofa...]

Jest to poemacik o przyjaźni inteligenta z prostym człowiekiem, chłopca z robotnikiem, armii radzieckiej z armią polską — o przyjaźni, na której opiera dobrobyt i rozwój gospodarczy kraju oraz sprawę zachowania pokoju.

Mocniej i jeszcze donośniej brzmi wiersz na ten sam temat napisany przez K. Adasz z Konina. Wzywa on ludzi...

„Od pła, od pług, od młota, czy z huty, fabryki lub wiejskiej [chały, do ataku, na szanice pracy! Dla Ciebie, Polsko...”

Boł. Guślarz w utworze „Tym, którzy padli” złożył hołd bohaterom o wolność i sprawiedliwość społeczną.

„...Ziarno, rzucone przez was dale [plon, o czym wyście marzyli, Wasj synowie będą tworzyli, Przez was jest Niepodległa...”

Terese B. (z Technikum Rolniczego) urzekł czar nadchodzącej wiosny, ale nie myśli ona tylko o tej wiosnie, która ściele kobierce łak, zielenią wybucha z parowów, bieli się kwieciami w sadach. Myśli o wiosnie naszej Ojczyzny, o pracy w kopalniach, hutach, na wsi i w mieście. Myśli o wiecznej wiosnie ogólnoludzkiej — o pokoju. I wierzy, że

„...przyjdzie ten dzień jasny, [wiosenny dzień wolności na całym świecie, gdy w bratnim uścisku przyjaźni, [z uśmiechem promiennym młodzi przyjaciele kroczyć będą [pod jednym sztandarem!]

Wiosna technicznie także z wiersza Hel. Qbsz. I ona uważa tę porę nie za okres sentymentalnego nierobstwa, ale solidnej pracy.

W teczce nadesłanych wierszy znajdujemy i inne utwory. Są i dwie piosenki — jedna o Poznaniu i o Zielonej Górze. Pierwszą napisał „Andrzejko”, drugą bardzo udaną wymagającą nie dużych poprawek — ułożyła Barbara Stężała z Zielonej Góry.

„...W zielonogórskiej piosence pachnie wiosna, jest maj,

roześmiało się nasze niebo, okna domów i chał” — czytamy w refrenie.

A w ostatniej strofie:

„Dudną pracą wzmocniona w [„Zastalu”, wciąż z kominów unosi się dym, w „Polskiej Welnie” są Warty [Pokoju, Hasła wszędzie zmieniają się w [czyn, U nas praca z piosenką jest [wszędzie, U nas praca z piosenką jest w [zgódzie, Maszyn turkot przegrzywa nam w [takt]

Tu murarze stawiają wciąż domy. A winiarzy już zna cały świat!...

Do tej piosenki jest ułożona wdzięczna melodia. Niech tym utworem zajmą się zielonogórzanie, niech ją śpiewają u siebie w domach i świetlicach, bo to ich piosenka.

Ostatnio wpłynęło kilka wierszy napisanych z okazji 60-lecia urodzin Prezydenta Bolesława Bieruta.

Wiktor Mł. pisze w jednej ze swoich strof:

„...A wieśniacy wstępują już w [dom

jasny, miły, z lampą żarową, biorą do ręki powieści tom, biorą do ręki gazetę nową. Chwała ci, Ojczyzno ludowa, kraju młody, wiosenny kraju, gdzie rządzi mądrość Bierutowa!...”

Jeden z mieszkańców Węgiewa przysłał do nas miły poemacik zwrócony do naszego drogiego Prezydenta. Autor nie zna wprawdzie zasad poetyki, ale to, co ujął w prostych słowach, płynnie z serdecznego stosunku do władz ludowych, do Prezydenta Polski Ludowej.

Autorzy nadesłanych wierszy są skromni. „Jeśli oszczędzicie, że wiersz jest zły, rzućcie go do kosza!” — najczęściej piszą w załączonych listach. Zdaniem jednak tego, który miał okazję z nadesłanymi wierszami się zapoznać — winny one znaleźć się na honorowym miejscu wśród tysięcy różnych listów przysyłanych do redakcji. Bo — są od serca, chociaż nie zawsze udolne, za to proste, ciepłe i mocne jak radość, jak wiosna. I takie też miejsce w naszej redakcji zajmują.

P. R.

1 MAJA

Wzbrały okrzykami kasztany,
Pieśniami zakwitają akacje —
W ten dzień majowo rozśpiewany,
Towarzysze, na demonstrację!

W radosnej tonie dziś czerwieni
Zieleń Mazowsza, Śląsk, Zagłębie,
Płoną sztandary — las płomieni,
Nad którym białe mkną gołębie.

Za gołębiami wzrok twój wzlata
I pieśń szybuje nad pieśniami —
Ruszymy z posad bryłę świata! —
Stawaj w szeregu, idziesz z nami!

Z rąk naszych wstały te ulice,
Naszą radością kipią place,
Z pieśnią idziemy przez stolice —
Sławiąc socjalizm, pokój, pracę.

LEOPOLD LEWIN



Skupiona, poważna twarz; pewne, szybkie ruchy ręki, oszczędzające na ulamkach sekundy — to ręczniarka Maria Plewczyńska.

Myśl w atlantyckich okowach

Poeta amerykański T. S. Eliot, prawdziwy herold i czołowy przedstawiciel atlantyckiego światopoglądu, w ten sposób formułuje w „Uwagach nad definicją kultury” — wnioski swoje i zdanie:

„Możemy z całą pewnością przyjąć, że nasz wiek (amerykański) chyli się ku upadkowi. Poziom naszej kultury jest o wiele niższy niż był przed 50 laty. Oznaki tego upadku są widoczne w każdej dziedzinie naszej działalności. Nie widzę żadnych objawów, które by wskazywały, że ten stan upadku nie pogłębia się więcej. W ten sposób można nawet przyjąć, że dojdzie do takiego momentu, kiedy wolno będzie powiedzieć, że nie mamy już żadnej kultury”.

Sprawdźmy tego upadku wszelkiego postępu i twórczych myśli w społeczeństwie amerykańskim jest przede wszystkim stan nauki i ramy zainteresowań wielu tysięcy młodych Amerykanów na wyższych szkołach za oceanem. Dotyczy to pracowni naukowych, sal wykładowych i życia umysłowego studiujących, którym uświadcza się brutalnie narzucać, że wyłącznie technika, poparta siłą, jest jedyną i najwyższą cnotą. Wszelkie natomiast hamulce moralne są rzekomo śmieszne słabością, nie liczącą z postawą i charakterem tych, którym „opatrzność poruciła” prymat wśród narodów”. Wyższe uczelnie poddane zostały ostrej kontroli myśli, a władze uniwersyteckie z dużą liczbą profesorów stoją na usługach Pentagonu i Wall Street.

Znany dziennik amerykański „New York Times” urządził pod koniec zeszłego roku ankietę, która społeczeństwu amerykańskiemu dała wiele do myślenia. Pismo owe przesłało 5000 studentom z rozmaitych uniwersytetów amerykańskich kwestionariusze z szeregiem pytań, na które mieli nadesłać odpowiedzi. Wyniki były dość oryginalne, nawet jak na tamtejsze „możliwości”. 54 procent studentów nie orientowało się zupełnie w nazwie krajów i w liczbie narodów sąsiadujących ze Stanami Zjednoczonymi. 40 procent nie potrafiło umiejscowić na mapie położenia Korei. Na 4752 ankietowanych, jedynie 7 określiło poprawnie kraje, leżące obok Jugosławii, która z powodu swego „stanowiska” w światku atlantyckim często wspomina jest na łamach prasy amerykańskiej.

Uniwersytet w Chicago był do niedawna jeszcze ostoją względnie postępowych myśli i na skutek tego otrzymał pełno „czerwonego”. W bardzo krótkim czasie komisja dla badań działalności anty-amerykańskiej wraz z F. B. I. potrafiła przerobić intelektualistów i profesorów chicagowskich i obecnie życie umysłowe zamarło w tym mieście zupełnie. W mieście Boulder w siedzibie uniwersytetu Stanu Colorado pewien profesor tamtejszej uczelni wyraził się podczas wykładu z dużym podziwem o Piotrze Wielkim. Został natychmiast zadenuncjowany przed władzami uniwersyteckimi jako „orientacji i sympatii prosowieckiej”. Poddany został szczegółowym badaniom co do swej przeszłości i prawymości, a stanowisko jego wisi na włosku.

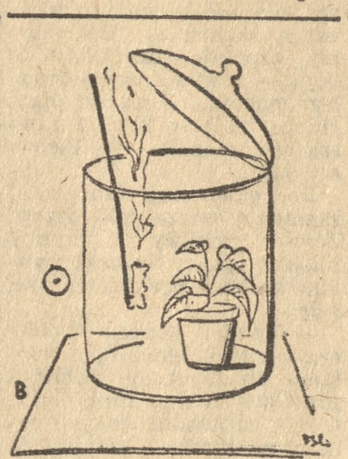
O pozłomie zainteresowania intelektualnego „gór” amerykańskich świadczy fakt, który prasa francuska podaje o gen Eisenhowerze, o tym samym, który opuszcza swą kwatery atlantycką, aby wziąć udział w przedbiegach wyborczych do tytułu prezydenckiego. Otóż Eisenhower miał się kiedyś pochwalić, że w życiu swym nie przeczytał nawet trzech książek. Jest rzeczą powszechnie znaną, że Amerykanie mało czytają. Nawet tacy klasycy amerykańscy, jak Wall Whitehead czy Mark Twain są czytani najwyżej w streszczeniach i podawani czytelnikom jak skondensowane mleko w puszkach.

Myśl w okowach, historia wojenna, kult brutalnej siły i brak prawdziwie ogólnolud-

kich idei przewodnich są symptomami rozkładu tzw. kultury atlantyckiej. Jednakże wśród sfer postępowej inteligencji, wśród pracowników kultury i sztuki i w naukowych instytucjach niektórych uczelni zaczyna narastać bunt przemocą działającej myśli.

Powyższe luźne uwagi wybrane zostały z artykułu znanego dziennikarza francuskiego Michel Gordy'ego, współpracownika paryskiego pisma France Solr. Publicysta ten po odbyciu wycieczki do ZSRR, przebywał kilka tygodni za oceanem. Owocem tej ostatniej wyprawy był cykl reportaży, z których dokonaliśmy wyciągu ciekawszych danych.

Omega



Omega

Antoni Makarenko wychowawca nowego człowieka

Dr Bolesław Hornowski

Przemiany polityczne, ekonomiczne i społeczne, jakie dokonały się po wielkiej socjalistycznej Rewolucji Październikowej, postawiły do rozwiązania wiele nowych i poważnych zadań przed Związkiem Radzieckim. Wśród nich, na pierwszym planie znalazło się zagadnienie wychowania nowego człowieka. Stary typ człowieka z ustroju kapitalistycznego, zbiegający tylko o swoje potrzeby, nie troszczący się o sprawy innych ludzi, nie mógł odpowiadać nowej rzeczywistości. Trzeba było wychować nowego człowieka o socjalistycznym stosunku do ludzi, do pracy i do własności społecznej. Trzeba było gruntownie przebudować jego psychikę i światopogląd.

Pewne próby wychowania człowieka socjalizmu były przeprowadzone przez psychologów, pedagogów i idealistów, jednakże nie przyniosły one żadnych konkretnych wyników. Niepowodzenia te wynikały z przyjęcia starych idealistycznych metod wychowawczych. Dopiero Antoni Makarenko, utalentowany pedagog radziecki, w oparciu o naukę marksistowsko-leninowską, stworzył nowy system wychowawczy.

Wychowywanie tylko w zespole

Makarenko zdawał sobie sprawę, że osobowość każdej jednostki rozwija się pod wpływem czynników gospodarczych, społecznych i kulturalnych występujących w danym społeczeństwie. Przyjmując zaś określenie osobowości jako „spółstosunków społecznych” doszedł do wniosku, że wychowanie osobowości może nastąpić tylko w zespole. Cały więc swój wysiłek skierował na stworzenie silnego kolektywu jako zasadniczej metody wychowawczej.

Oddziaływanie wychowawcze na jednostkę łączył zawsze Makarenko z jednoczesnym oddziaływaniem na zespół. Taki sposób podjęcia nazwał on „zasadą równoległego oddziaływania”.

Uważał, że nie może być jednostki nie należącej do zespołu i dlatego nie może być osobistego losu, osobistej drogi i szczęścia, przeciwnych losowi i szczęściu zespołu. W każdym wychowanku należy rozwijać świadomość jego zależności od opinii społecznych i odpowiedzialności wobec zespołu.

Prawdziwy ideał wychowawczy wtedy będzie zrealizowany, kiedy intere-

Mielśmy tego roku nieco kłopotu z wiosną. Ostatecznie jednak słońce zwyciężyło chłody.

Zanim nadejdzie jesień i obdarzy nas owocami, zrodzonymi z zapłodnionego kwiatu, trzeba by ziemia zazieleniła się, by potem na zielonym tle rozrzucone rozsypane zostały wszystkie barwy tęczy.

Mimo jednak wszelkiej poezji, malowniczości, rozliczności form i tego co liczy się do rejestru piękna, wszystko ostatecznie sprowadza się do zagadnień chemii, fizyki, nauki o ziemi, wiedzy rolniczej i wiadomości o rzeczach wyżej ułożonych — jako to: chmurach, wiatrach, a także i gwiazdach. Być może, iż niejeden z „kapłanów sztuki” z pewnym przekąsem zacznie czynić niejake uwagi pod adresem naszego wtrącania się i doręczania chemicznych czy innych trzech groszy do spraw podniosłych.

A jednak... Są to właśnie sprawy najważniejsze, bo są to sprawy życia. Właśnie rośliny przetwarzają energię słoneczną, złote blaski jego światła na rzecz jeszcze wspanialszą, bo na substancję żywą. Co więcej — owoce tej działalności to sprawy fizjologii, medycyny, biologii, to wreszcie sprawa nowego życia, które ma się w przyszłości narodzić.

Nie sądzimy z naszej strony, by było to rzeczą szczególnie żenującą, że poeci również chętnie

oglądają się za smakowitym kąskiem, jak pierwszy lepszy przyrodnik. Nie gardzą nawet szynką z jajkiem. Organizm musi jeść, musi uzupełniać braki powstałe w jego zapasach organicznych.

Na razie jednak nie będziemy mówili o odżywianiu ani też o chemii gleby. Wpierw przyjrzyjmy się trzeba samym fabrykom chemicznym przyrody, zajmującym kluczową pozycję w jej gospodarce. Pogawędzimy o roślinach od strony chemicznej.

Rośliny, istoty niekoniecznie znane

Wszelkie życie na ziemi zależy od pięknego mechanizmu chemicznej reakcji, przebiegającej w zielonej substancji liści.

Niewątpliwie głównym podłożem, zasadniczym czynnikiem działającym, jest protoplazma. Dla nas korzystniejszym będzie jednak odwołać się zrazu do prostszych zjawisk, łatwiej sprawdzalnych przy obserwacji całej rośliny. A dopiero potem przeniesiemy nasze zainteresowanie na poszczególne odcinki funkcji życiowych roślin i innych organizmów.

Wybermy roślinę doniczkową, niezbyt dużą, by z łatwością zmieściła się pod kloszem. Ziemię w doniczce przykryjmy w pierw folią cynową lub celofa-

nie oglądają się za smakowitym kąskiem, jak pierwszy lepszy przyrodnik. Nie gardzą nawet szynką z jajkiem. Organizm musi jeść, musi uzupełniać braki powstałe w jego zapasach organicznych.

Na razie jednak nie będziemy mówili o odżywianiu ani też o chemii gleby. Wpierw przyjrzyjmy się trzeba samym fabrykom chemicznym przyrody, zajmującym kluczową pozycję w jej gospodarce. Pogawędzimy o roślinach od strony chemicznej.

Rośliny, istoty niekoniecznie znane

Wszelkie życie na ziemi zależy od pięknego mechanizmu chemicznej reakcji, przebiegającej w zielonej substancji liści.

Niewątpliwie głównym podłożem, zasadniczym czynnikiem działającym, jest protoplazma. Dla nas korzystniejszym będzie jednak odwołać się zrazu do prostszych zjawisk, łatwiej sprawdzalnych przy obserwacji całej rośliny. A dopiero potem przeniesiemy nasze zainteresowanie na poszczególne odcinki funkcji życiowych roślin i innych organizmów.

Wybermy roślinę doniczkową, niezbyt dużą, by z łatwością zmieściła się pod kloszem. Ziemię w doniczce przykryjmy w pierw folią cynową lub celofa-

nie oglądają się za smakowitym kąskiem, jak pierwszy lepszy przyrodnik. Nie gardzą nawet szynką z jajkiem. Organizm musi jeść, musi uzupełniać braki powstałe w jego zapasach organicznych.

Na razie jednak nie będziemy mówili o odżywianiu ani też o chemii gleby. Wpierw przyjrzyjmy się trzeba samym fabrykom chemicznym przyrody, zajmującym kluczową pozycję w jej gospodarce. Pogawędzimy o roślinach od strony chemicznej.

Rośliny, istoty niekoniecznie znane

Wszelkie życie na ziemi zależy od pięknego mechanizmu chemicznej reakcji, przebiegającej w zielonej substancji liści.

Niewątpliwie głównym podłożem, zasadniczym czynnikiem działającym, jest protoplazma. Dla nas korzystniejszym będzie jednak odwołać się zrazu do prostszych zjawisk, łatwiej sprawdzalnych przy obserwacji całej rośliny. A dopiero potem przeniesiemy nasze zainteresowanie na poszczególne odcinki funkcji życiowych roślin i innych organizmów.

Wybermy roślinę doniczkową, niezbyt dużą, by z łatwością zmieściła się pod kloszem. Ziemię w doniczce przykryjmy w pierw folią cynową lub celofa-

nie oglądają się za smakowitym kąskiem, jak pierwszy lepszy przyrodnik. Nie gardzą nawet szynką z jajkiem. Organizm musi jeść, musi uzupełniać braki powstałe w jego zapasach organicznych.

Na razie jednak nie będziemy mówili o odżywianiu ani też o chemii gleby. Wpierw przyjrzyjmy się trzeba samym fabrykom chemicznym przyrody, zajmującym kluczową pozycję w jej gospodarce. Pogawędzimy o roślinach od strony chemicznej.

Rośliny, istoty niekoniecznie znane

Wszelkie życie na ziemi zależy od pięknego mechanizmu chemicznej reakcji, przebiegającej w zielonej substancji liści.

CHEMIK O ŻYCIU ROŚLIN

Kazimierz Kapitańczyk

nie oglądają się za smakowitym kąskiem, jak pierwszy lepszy przyrodnik. Nie gardzą nawet szynką z jajkiem. Organizm musi jeść, musi uzupełniać braki powstałe w jego zapasach organicznych.

Na razie jednak nie będziemy mówili o odżywianiu ani też o chemii gleby. Wpierw przyjrzyjmy się trzeba samym fabrykom chemicznym przyrody, zajmującym kluczową pozycję w jej gospodarce. Pogawędzimy o roślinach od strony chemicznej.

Rośliny, istoty niekoniecznie znane

Wszelkie życie na ziemi zależy od pięknego mechanizmu chemicznej reakcji, przebiegającej w zielonej substancji liści.

Niewątpliwie głównym podłożem, zasadniczym czynnikiem działającym, jest protoplazma. Dla nas korzystniejszym będzie jednak odwołać się zrazu do prostszych zjawisk, łatwiej sprawdzalnych przy obserwacji całej rośliny. A dopiero potem przeniesiemy nasze zainteresowanie na poszczególne odcinki funkcji życiowych roślin i innych organizmów.

Wybermy roślinę doniczkową, niezbyt dużą, by z łatwością zmieściła się pod kloszem. Ziemię w doniczce przykryjmy w pierw folią cynową lub celofa-

nie oglądają się za smakowitym kąskiem, jak pierwszy lepszy przyrodnik. Nie gardzą nawet szynką z jajkiem. Organizm musi jeść, musi uzupełniać braki powstałe w jego zapasach organicznych.

Na razie jednak nie będziemy mówili o odżywianiu ani też o chemii gleby. Wpierw przyjrzyjmy się trzeba samym fabrykom chemicznym przyrody, zajmującym kluczową pozycję w jej gospodarce. Pogawędzimy o roślinach od strony chemicznej.

Rośliny, istoty niekoniecznie znane

Wszelkie życie na ziemi zależy od pięknego mechanizmu chemicznej reakcji, przebiegającej w zielonej substancji liści.

Niewątpliwie głównym podłożem, zasadniczym czynnikiem działającym, jest protoplazma. Dla nas korzystniejszym będzie jednak odwołać się zrazu do prostszych zjawisk, łatwiej sprawdzalnych przy obserwacji całej rośliny. A dopiero potem przeniesiemy nasze zainteresowanie na poszczególne odcinki funkcji życiowych roślin i innych organizmów.

Wybermy roślinę doniczkową, niezbyt dużą, by z łatwością zmieściła się pod kloszem. Ziemię w doniczce przykryjmy w pierw folią cynową lub celofa-

nie oglądają się za smakowitym kąskiem, jak pierwszy lepszy przyrodnik. Nie gardzą nawet szynką z jajkiem. Organizm musi jeść, musi uzupełniać braki powstałe w jego zapasach organicznych.

Na razie jednak nie będziemy mówili o odżywianiu ani też o chemii gleby. Wpierw przyjrzyjmy się trzeba samym fabrykom chemicznym przyrody, zajmującym kluczową pozycję w jej gospodarce. Pogawędzimy o roślinach od strony chemicznej.

Rośliny, istoty niekoniecznie znane

Wszelkie życie na ziemi zależy od pięknego mechanizmu chemicznej reakcji, przebiegającej w zielonej substancji liści.

Niewątpliwie głównym podłożem, zasadniczym czynnikiem działającym, jest protoplazma. Dla nas korzystniejszym będzie jednak odwołać się zrazu do prostszych zjawisk, łatwiej sprawdzalnych przy obserwacji całej rośliny. A dopiero potem przeniesiemy nasze zainteresowanie na poszczególne odcinki funkcji życiowych roślin i innych organizmów.

Wybermy roślinę doniczkową, niezbyt dużą, by z łatwością zmieściła się pod kloszem. Ziemię w doniczce przykryjmy w pierw folią cynową lub celofa-

nie oglądają się za smakowitym kąskiem, jak pierwszy lepszy przyrodnik. Nie gardzą nawet szynką z jajkiem. Organizm musi jeść, musi uzupełniać braki powstałe w jego zapasach organicznych.

Na razie jednak nie będziemy mówili o odżywianiu ani też o chemii gleby. Wpierw przyjrzyjmy się trzeba samym fabrykom chemicznym przyrody, zajmującym kluczową pozycję w jej gospodarce. Pogawędzimy o roślinach od strony chemicznej.

Rośliny, istoty niekoniecznie znane

Wszelkie życie na ziemi zależy od pięknego mechanizmu chemicznej reakcji, przebiegającej w zielonej substancji liści.

Niewątpliwie głównym podłożem, zasadniczym czynnikiem działającym, jest protoplazma. Dla nas korzystniejszym będzie jednak odwołać się zrazu do prostszych zjawisk, łatwiej sprawdzalnych przy obserwacji całej rośliny. A dopiero potem przeniesiemy nasze zainteresowanie na poszczególne odcinki funkcji życiowych roślin i innych organizmów.

Wybermy roślinę doniczkową, niezbyt dużą, by z łatwością zmieściła się pod kloszem. Ziemię w doniczce przykryjmy w pierw folią cynową lub celofa-

nie oglądają się za smakowitym kąskiem, jak pierwszy lepszy przyrodnik. Nie gardzą nawet szynką z jajkiem. Organizm musi jeść, musi uzupełniać braki powstałe w jego zapasach organicznych.

Na razie jednak nie będziemy mówili o odżywianiu ani też o chemii gleby. Wpierw przyjrzyjmy się trzeba samym fabrykom chemicznym przyrody, zajmującym kluczową pozycję w jej gospodarce. Pogawędzimy o roślinach od strony chemicznej.

Rośliny, istoty niekoniecznie znane

Wszelkie życie na ziemi zależy od pięknego mechanizmu chemicznej reakcji, przebiegającej w zielonej substancji liści.

Niewątpliwie głównym podłożem, zasadniczym czynnikiem działającym, jest protoplazma. Dla nas korzystniejszym będzie jednak odwołać się zrazu do prostszych zjawisk, łatwiej sprawdzalnych przy obserwacji całej rośliny. A dopiero potem przeniesiemy nasze zainteresowanie na poszczególne odcinki funkcji życiowych roślin i innych organizmów.

stancji organicznej. Obok dwutlenku węgla (kwasu węglowego) rośliny wydziela parę wodną takiegoż pochodzenia (oddychanie) oraz parę wodną pochodzenia „transportowego”.

Oczywiście, że w naszych dotychczasowych rozważaniach nie uwzględniliśmy wszystkich. Dotknęliśmy zaledwie sprawy podtrzymywania ruchu produkcyjnego aparatu rośliny, jej życia. Nie dotknęliśmy nawet sprawy najważniejszej — roli rośliny jako warsztatu produkującego, jako fabryki chemicznej. Zanim do tego przejdziemy, trzeba powiedzieć jeszcze o sprawach przemian cieplnych, które towarzyszą procesom życia, zjawisku oddychania.

Oddychanie — sprawa skomplikowana

Przed wszystkim trzeba powiedzieć, że oddychanie nie jest bynajmniej zjawiskiem prostym i wcale nie przebiega gładko. Tym bardziej towarzyszący mu proces spalania substancji organicznej, który jest układem szeregu skomplikowanych reakcji chemicznych. Niemniej jest to proces spalania i towarzyszy mu wydzielanie ciepła. Organizmy zwierzęce są z reguły jawnie ciepłe; aby wykonać wydzielanie ciepła u roślin, trzeba odwołać się do doświadczenia.

Namocmy jeden kilogram fasoli (lub grochu) w zimnej wodzie, przetrzymując zabieg przez 12 godzin. Połowę zapasu gotujemy, by zabić organizmy. Obie partie suszymy z kolei i umieszczamy w osobnych słodkach (lub butelkach). Do środka wprowadzamy termometr, tak, by kuleczki z ręką znajdowały się w środkach porcji. Wyloty słodków zamkamy wacikami.

W ciągu 2-3 dni obserwujemy temperaturę i przekonujemy się, że fasola „żywa” jest cieplejsza od „zabitej” (gotowanej). Fasola żywa rozpoczęła kiełkowanie, jej procesy życiowe dostarczają energii cieplnej, energii spalania. Wydajność ciepła procesów życiowych są różne dla rozmaitych przypadków. Trzeba dodać, iż np. niektóre bakterie rozwijają tak energiczną działalność życiową, że dzięki temu stać się mogą niebezpieczne dla otoczenia. Wydzielane przez nie ciepło spowodować może pożary.

Warto wskazać na sporadyczne przydarzenia się pożary stogów z wilgotnym sianem, lub zapalenie się stogów naoliwionych szmat. By uniknąć nieporozumień trzeba wskazać na fakt, który zdarzyć się może i podczas doświadczenia z fasolą. Gdy obserwację przedłużymy do kilku dalszych dni, wówczas podnosi się temperatura także „martwej” fasoli. Tym razem nie chodzi jednak o procesy życiowe fasoli, a o skutki rozkładowej działalności bakterii, rozwijających się na obumarłej substancji nasion. Miliony bakterii unoszą się wszędzie, nie trudno więc o ich zaszczepienie. Po pewnym jednak czasie temperatura spada, bo — według słów jednego z uczonych — „bakterie same, jak w wielu innych przypadkach, przez zbyt energiczne zagranie swej przestrzeni życiowej, kopią sobie własny grób”.

Bezustannie więc pracują motory życia, podtrzymujące ruch w chemicznych fabrykach przyrody. Jedne pracują energicznie, inne bardziej umiarkowanie. Potrzebne ciepło dostarczają procesy systematycznego, stopniowego rozkładu substancji własnej lub podłoża. W zakres tych funkcji wchodzi i oddychanie. Jednak bilanse energetyczne zachodzące w przyrodzie muszą być doskonale zrównoważone. Ubytek musi znaleźć pokrycie w przyrodach.

A gdzie tworzą się nowe zapasy substancji, skąd czerpie przyroda owe przychody? Gdzie tworzą się te zapasy, które w naturalnej kolej rzeczy ulegają rozkładowi, dostarczając coraz to nowych ilości energii?

Pochodzą z produkcyjnych oddziałów roślinnych fabryk chemicznych. Syntezy dochodzą do skutku w liściach. Tam właśnie dzieją się najważniejsze sprawy chemiczne. Z prostych nieorganicznych surowców przy współudziale energii słonecznej, powstają najważniejsze substancje.

Ważnym obserwatorem zjawisk, że przeprowadzamy wody przez rośliny przez liście przybiera niejednokrotnie poważniejsze rozmiary. W naszych mieszkaniach często dojdzie się kłóć. Jako rośliny moczarowate potrzebują znaczniejszych ilości wody, toteż zauważyć można, jak na końcach jej strzałkowatych liści zjawiają się kropki wody. W krajach tropikalnych zjawisko bywa niekiedy tak intensywne, że powoduje formalny deszcz, kapiący z liści bujnej roślinności podzwrotnikowej.

A zatem wnioskujemy: Roślina przesyła wodę — od korzeni ku liściom. Woda transportuje substancje mineralne („surowce”) do miejsca przerobki. Z kolei wydzielana jest, jako niepotrzebna już opakowanie, poprzez liście na zewnątrz. Tą samą drogą wydzielana jest też woda, będąca produktem oddychania rośliny. Roślina oddycha jak każdy żywy organizm!

Nie poprzestaniemy jednak na powyższe opisanie doświadczenia. Warto sprawdzić, czy rośliny nie wydzielają jeszcze i innych substancji — poza parą wodną.

Roślina w ciemni fotograficznej

I znowu przykryjemy roślinę kloszem (rys. B). Kłosek powinien oddzielać roślinę od otoczenia i powinien łatwo otwierać się od góry. Po umieszczeniu rośliny pod kloszem umieszczamy całość w przestrzeni bezwzględnie ciemnej — najlepiej ciemni fotograficznej. Jest



to warunek konieczny, by doświadczenie się powiodło. Po dwóch dniach wyjmujemy wszystko z ukrycia i odchyliwszy pokrywę wprowadzamy do wnętrza kłosa płonącą drzazgę. Głośno natychmiast! Tak samo głośno świeca, gdy wprowadzimy ją płonącą do kadzi z fermentującym zacierem winnym lub piwnym, albo gdy umieścimy ją w naczyniu zawierającym dwutlenek węgla. Wniosek: W kłoszu zabrakło tlenu, który mógłby podtrzymać palenie. Roślina zużyła go w procesie oddychania, jak każda żywa istota. Wydzieliła dwutlenek węgla, po spolił produkt spalania sub-

Wykonanie na celujaco

Walka o niżenie kosztów produkcji i podniesienie jej jakości w zakładach przemysłowych Związku Radzieckiego przybrała charakter masowy, dając jak najlepsze wyniki. Doświadczeniami swymi w tej dziedzinie dzielą się na łamach pisma „Technika Młodzieży” (nr 2/1952) dwie młode robotnice, znane dobrze w Polsce, A. Żandarowa i O. Agafonowa. Apel ich do robotników i robotnic innych zakładów przemysłowych podajemy z nieznacznymi skrótami.



W naszym zakładzie przemysłowym, wyrabiającym części składowe wagonów kolejowych — piszą młode stachanówki — pracuje „na celujaco” dużo brygad i wiele stachanowców. Ambicją naszą jest, aby nasz zakład był zakładem zbiorowej pracy stachanowskiej i dumni jesteśmy, że w tym wspólnym dziele jest również nasz wkład. Z całym narodem radzieckim stoimy na straży pokoju i toczymy sprawiedliwą walkę o pokój na całym świecie. Wiemy, że im więcej produkcji otrzyma nasza socjalistyczna Ojczyzna, tym mocniejszy będzie pokój.

Co nam pomaga pracować po stachanowsku? Przede wszystkim gorąca komсомolska przyjaźń i socjalistyczna pomoc wzajemna. Zawsze wspólnie poszukujemy nowych sposobów energii do pracy, ekonomii materiału i wszelkich metod polepszenia jakości produkcji. Wspólnie studiuujemy wszystkie nowe pomysły i poczynania w naszym kraju. W 1950 r. postanowiliśmy stanowczo zlikwidować straty czasu w pracy przez zbiorową troskę zmiany o lepsze wykorzystanie narzędzi pracy i zainicjowaliśmy współzawodnictwo. Odtąd przekazu-

jemy obrabiarce w pełnym biegu następną zmianę bez przerywania pracy. Nie czekamy, aż podadzą nam półfabrykaty, przygotowujemy instrument i uruchamiamy go. Pracę, którą wykonywało trzech robotników, obecnie spełnia dwóch.

Kiedyś w rozmowie wpadliśmy na myśl, że obniżyć koszty własne można będzie przez dokładne wykonywanie każdej operacji. W naszym oddziale obrabiamy gwinty wagonowe, przy czym staramy się maksymalnie zmniejszyć czas obróbki pod baczną obserwacją inżynierów i techników. Operacja nasza jest jedną z pośrednich, łącznikowych. Zauważyliśmy, że zanim dostanie się na naszą obrabiarce detal z kuźni, normalizuje się w termicznym oddziale fabryki, przy czym najmniejsza krzywizna detalu, naj-

drobniejsza niedokładność obniża naszą produkcję.

Czy chodzi tu tylko o stracony czas w produkcji? Nie. Na wytoczenie tysięcy takich niedokładnych sztuk trzeba dodatkowo zużyć 19 kg metalu. Jest to strata poważna. Obliczenia nasze wykazały, że gdybyśmy uniknęli tych pozornie niezbędnych strat, gdyby wszystkie operacje wykonywane były tylko na celujaco, moglibyśmy dodatkowo dawać na zmianę jeszcze 10—15 gwintów. Oto jakie rezerwy czasu i materiału kryją się w tych „drobiazgach”. My obydwie oddawna pracujemy bez braków i otrzymaliśmy nawet imienne pochwały, lecz to nie zadowoliło nas i postanowiliśmy zapytać naszych kolegów, jak odbija się nasza praca na ich dalszej w danym detalu robocie. Okazało się, że braki, nawet nieznaczne, detalu w dalszej produkcji obniżają jakość i zwiększają czas produkcji innych części składowych wagonu. Skontrolowałyśmy więc naszą pracę przy pomocy kierownika oddziału, tow. Groblenkina.

Aby usunąć pozostałą niedokładność zmniejszyłyśmy lejek, w który wchodzi świder i zastosowałyśmy nowy opornik. Dało to doskonałe wyniki. Poszliśmy wówczas do kowali

i zażądaliśmy od nich dokładnej pracy. Chętnie zobowiązali się do polepszenia swej pracy, co pozwoliło każdej z nas dawać na zmianę 10—12 gwintów więcej. Dla lepszej kontroli przeprowadziliśmy dziennik pracy, do którego wnosiliśmy wszystkie spostrzeżenia, zarówno dotyczące gwintów otrzymywanych z kuźni, jak i ich ostatecznego wykonania.

Każdy detal w fabryce wykonują nieraz dziesiątki ludzi. Jeżeli przy tej operacji choć jeden robotnik pracuje niedbale, może zdeorganizować produkcję, obniżyć jakość danego detalu i zwiększyć czas pracy.

Biorąc to pod uwagę, zaproponowałyśmy rozpocząć współzawodnictwo przy wykonywaniu każdego szczegółu produkcji. Poparły nas organizacja partyjna, komсомolska i zawodowa. Współzawodnictwo przyjęło charakter masowy. Nie wystarczy jednak ogłosić współzawodnictwo, trzeba nauczyć wszystkich robotników pracować „na celujaco” i w tym celu należy podnieść kulturę robotników danego zakładu przemysłowego. W naszym zakładzie zorganizowaliśmy stachanowskie szkoły. Zajęcia odbywają się w salach wykładowych i przy warsztacie na miejscu, co pozwala poglądowo demonstrować metody pracy i pokazywać jak unikać braków. Nawiązała się ścisła więź i kontrola wzajemna poszczególnych oddziałów fabryki. Technolodzy i konstruktorzy, majstrzy i kierownicy przelotów badają przyczyny braków, kontrolują nakład pracy i wskazują środki usunięcia technicznych braków. Dzięki nowym metodom pracy w naszym zakładzie przemysłowym we wszystkich jego oddziałach podniosła się jakość produkcji co najmniej o 3—5 proc., a koszt własny obniżyliśmy o 2 procent.

Apel swój do robotników i robotnic Związku Radzieckiego Żandarowa i Agafonowa kończą głębokim przekonaniem, że można współzawodniczyć o celujące wykonanie każdej operacji nie tylko w zakładzie budowy maszyn, lecz z tym samym powodzeniem w każdym przedsiębiorstwie, w kopalniach, hutach, budownictwie, słowem — wszędzie. (opr. fh)

Syn czy córka?

Na drodze do rozpoznania płci przed urodzeniem

Jesteśmy w Zakładzie Fizjologii Akademii Medycznej w Poznaniu przy ul. Świecieckiego. Silna woń chemikaliów wskazuje na dokonywane tu badania odczynnikowe. Starszy asystent Zakładu dr Piotr Masłowski pochylony jest nad mikroskopem. Krótka wymiana grzeczności — wyjaśnieniem celu przybycia. Mówię, że ściągnęły mnie do Zakładu wiadomości o dokonywanych tu badaniach nad ustalaniem płci człowieka przed narodzinami i o wczesnym rozpoznawaniu stanu odmiennego do dwóch miesięcy.

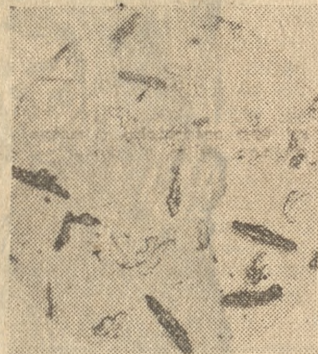
Ciężki trud badacza

W odpowiedzi dr P. Masłowski przybliża mikroskop, wsuwa wąskie szkiełko pokryte jakąś masą koloru buraczkowego. Widzę kryształki w powiększeniu mniej więcej 120-krotnym o różnych kształtach. Po chwili nowe szkiełko, które daje inny już obraz kryształków. Odchylam się od mikroskopu z pytającym spojrzeniem na dr. Masłowskiego, który lekko się uśmiecha, bo myśli, jak tu laikowi wytłumaczyć widzialne obrazy w preparacie.

— Interesuje pana — mówi nasz badacz — zagadnienie rozpoznawania płci w łonie matki. Sprawa ta interesowała się badacze od najdawniejszych czasów. W literaturze medycznej opisano wiele prób rozpoznawania płci, lecz żadna z nich nie wyróżniała się większą specyficznością. Dlatego kwestia ta pozostaje nadal otwarta.

92 procent poprawnych wyników

Moja metoda, nad którą pracuję od kilku lat i zapo-



Obraz preparatu z kryształkami uzyskanymi z moczu kobiety nieciążarnej

znałem z nią polski świat lekarski poprzez wydawnictwa medyczne i Polskiej Akademii Umiejętności polega na

rozpoznawaniu płci sposobem chemiczno-mikroskopijnym. To, co pan widział przed chwilą, są to kryształki kwasu borskiego z moczu kobiet w odmiennym stanie. Zasadniczym odczynnikiem sposobu chemiczno-mikroskopijnego badania jest roztwór wodny trzy - procentowego kwasu borskiego, jodowy 15% i roztwór półprocentowy



Obraz kryształków otrzymanych w okresie wczesnej ciąży

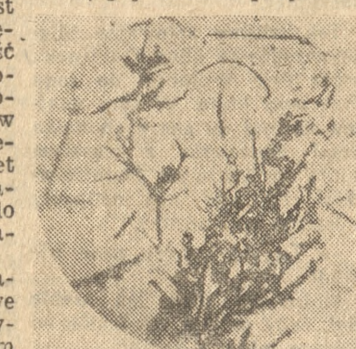
prontozilu. Nie wdając się w analizę metody, interesującą specjalistów, powiem tylko, że w wypadku, gdy ma przyjść na świat córka, kryształki ulegają rozkrzewieniu się, mają kształty bardziej zaokrąglone, mniejsze rozmiary i większą grubość. W preparatach zaś z moczu kobiet, mających wydać na świat syna, widziemy mniejsze rozkrzewienie się, kryształki na ogół są większe, więcej rozgałęzione i zaokrąglone. Metoda, jaką zastosowałem, dotyczy tylko rozpoznawania płci w drugiej połowie stanu odmiennego kobiety. Na zbędnych ostatnio stu wypadkach otrzymałem 92% wyników dodatnich. Pracę podjętą nad tym zagadnieniem nie uważam za skończoną. Prowadzona będzie ona nadal.

Badania podstawowe

Ścisłe z powyższym wiąże się inne zagadnienie, o które pan mnie nie zapytywał — ciągnął dalej dr P. Masłowski — i powinno ono w odpowiedzi mojej znaleźć się na pierwszym planie. Od kilku lat pracuję nad problemem, który stanowił punkt wyjścia dla poprzednio omawianej sprawy. Jest to zagadnienie wczesnego rozpoznawania stanu odmiennego (do dwóch miesięcy). Metody rozpoznawania stanu odmiennego są przeważnie oparte na działaniu biologicznym i chemicznym zwiększonego wydzielania hormonów.

— Metoda, jaką stosuję — mówił dr P. Masłowski — należy do rzędu metod chemiczno-mikroskopijnych. Polega ona na wykazaniu różnic w tworzeniu się kryształków otrzymanych z moczu kobiet w okresie wczesnej ciąży i kobiet nieciążarnych i na stopniowym zwiększaniu się kryształków w miarę przybliżania się rozwiązania.

Metodykę własną ogłosiłem w Polskim Tygodniku Lekarskim i Nowinach Lekarskich, zaś Polska Akademia Umiejętności podała ją w swym sprawozdaniu w 1949 r. Sposób tam opisany daje co najmniej 90% wyników dodatnich, choć zdarza się czasem, że otrzymuje się wynik dodatni, gdy badana pacjentka



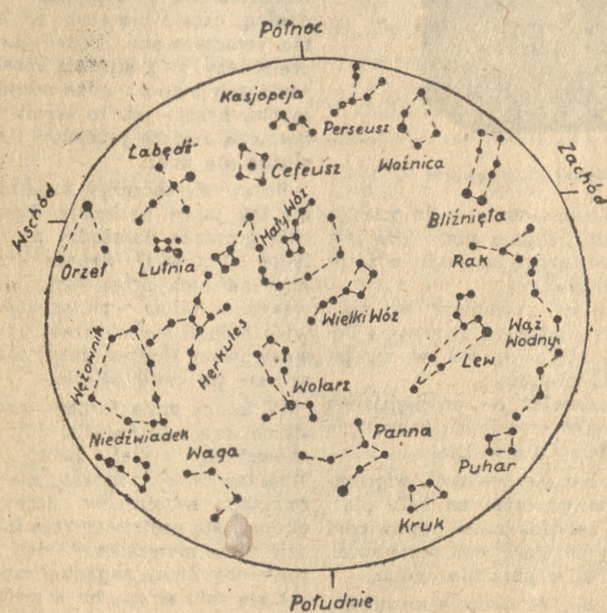
Obraz preparatu z kryształkami uzyskanymi w drugiej połowie ciąży

posiada nowotwory złośliwe. Metoda stosowana przeze mnie jest wciąż w stadium modyfikacji i ulepszenia i, moim zdaniem, otwiera szersze pole do rozwiązania rozmaitych zagadnień natury hormonalnej, a zwłaszcza schorzeń gruczołów dokrewnych oraz nowotworów.

mgr inż. Ryszard Graczyk

FR. H.

Niebo w maju



Widok nieba w maju: dnia 1 o godz. 23; dnia 15 o godz. 22; dnia 31 o godz. 21. Mapa odpowiada wyglądowi nieba, gdy trzymamy ją nad głową, odpowiednio zorientowaną względem stron świata

Na wieczornym niebie majowym widzimy na stepujace gwiazdozbiory ekliptykalne (w kierunku ze wschodu na zachód): Wagę, Pannę z jasną gwiazdą Kłosem, Lwa z jasnym Regulusem, Raka oraz Bliźnięta. Poniżej ekliptyki znajdują się gwiazdozbiory Kruka, Pucharu i Węża Wodnego.

Nad wschodnim horyzontem widać wschodzącego Orła z jasną gwiazdą Altaiem, nad nim Łabędzia z jasną gwiazdą Denebem, poniżej zaś Łutnię z jasną gwiazdą Węgą, Herkulesa, Koronę Północną i Wolarza z jasną gwiazdą Arkturem. Poniżej Herkulesa, mieści się Wężownik.

Nad horyzontem północnym znajduje się Cefeusz i Kasjopeja, zaś nad horyzontem północno - zachodnim Perseusz i Wainica z jasną gwiazdą Kapellą.

W pobliżu zenitu mieści się Wielki Wóz oddzielony od Małego Wozu łańcuchem gwiazd Smoka. Ostatnia gwiazda dyszla Małego Wozu jest gwiazdą Polarną (Biegunową).

Długość dnia w maju wzrasta od 14 godzin i 56 minut na początku miesiąca do 16 godzin i 27 minut na końcu maja.

Fazy Księżyca: pierwsza kwadra 2 maja, pełnia 9 maja, ostatnia kwadra 16 maja, now 23 maja i pierwsza kwadra 31 maja 1952 r.

Planety: Merkury niewidzialny. Wenus niewidzialna. Mars widzialny przez całą noc. Jowisz niewidzialny. Saturn świeci prawie przez całą noc.

Gwiazdy spadające: Akwarydy w dniach 1—11 maja

Dr St. W.

CHROŃMY KOSA

Wśród licznych gatunków ptaków spotykamy wielu „wiosennych” śpiewaków — lepszych i gorszych. Do prawdziwych wirtuozów ptasich — obok słowika, koncertującego znacznie później — zaliczamy kosa. Kosy w parkach i ogrodach poznańskich są bardzo pospolite i występują tak regularnie jak wróble. Można to sobie wytłumaczyć tym, że człowiek zmieniając krajobraz stwarza dogodne warunki dla życia tych ptaków i powoduje przemieszczenie się ich z lasów do ogrodów miejskich. Przez uprawę gleby w ogrodach zwiększa się ulubiony pokarm kosów — dżdżownice, a owoce dzikiego winu w okresie zimy przez długi czas dostarczają im pożywienia.

Ptaki te od dawna zamieszkują lasy a w zieleńcach miasta Poznania — jak podaje literatura — rozsiadliły się mniej więcej od 45 lat. Widać z tego, że kosy wykazują dużą zdolność przystosowania się do zmienionych warunków i bliskości człowieka. Zjawisko to jest bardzo pomyślne, albowiem tepla one dużo szkodliwych owadów i ze względu na piękne głosy w bezpośrednim pobliżu mieszkań ludzkich stanowią miłe sąsiedztwo.

Kosy zakładają pierwsze gniazda bardzo wcześnie, jeszcze przed rozwinieniem się liści. Samiec nie bierze udziału przy budowie gniazda.

Samica sama transportuje materiał złożony z korzonków, źdźbeł zeschłej trawy i liści, wylepiając wnętrze błotem. Gniazda umieszcza niezbyt wysoko — średnio od 1—6 m — przeważnie na krzewach w pobliżu ruchliwych ulic i na szpalerach dzi-



kiego wina. Sądzę, że zakładanie gniazd w tych miejscach jest zjawiskiem pomyślnym dla ptaków, gdyż drapieżniki, które na ogół są ostrożne nie mają możliwości zniszczenia lęgu.

Udało mi się stwierdzić, że kosy wyjątkowo wyprowadzają aż 3 lęgi w ciągu roku, jeżeli nie ma żadnych przeszkód. Młode opuszczają gniazda już po dwóch tygodniach, anielpokojone jeszcze wcześniej. Po wyjściu młodych z gniazd samiec sam opiekuje się młodymi, a samica bezzwłocznie zakłada nowe gniazdo. Młode, opuszczające gniazdo mają krótkie ogonki i nie umieją jeszcze latać —

wedrują po ziemi na nóżkach. Wydawałoby się, że jak najdłuższe pozostawanie młodych ptaków w gnieździe zabezpiecza je przed groźnymi niebezpieczeństwami, lecz przeciwnie groźba śmierci w tym „przytulnym” gnieździe jest wielka przede wszystkim ze strony kotów domowych.

Mimo widocznej u kosów dużej zdolności przystosowania się do zmian środowiska i nowych warunków, liczba zniszczonych lęgów jest dość pokaźna i wynosi przeciętnie 60%. Największa ilość gniazd staje się pastwą kotów i wron siwych. Spustoszenia wśród tych ptaków czynią również szczury, wiewiórki i mali chłopcy. Nawet ludzie dorośli przez ciekawość zaglądną często do gniazd, co powoduje porzucenie jaj.

Obecnie na terenie Poznania kosy założyły już swe gniazda i zaczynają wysiadywać jaj. Powinniśmy zatem w okresie lęgowym zwrócić uwagę na ochronę tych pożytecznych ptaków i przysięść im z pomocą. Trzeba szczególnie ciepło i przepięknie największego nieprzyjaciela kosów — kota domowego, jak również baczną uwagę zwrócić na chłopcy. Niewątpliwie doprowadzi to do zwiększenia ilości kosów, które swym miłym, wdzięcznym i melodyjnym śpiewem umilają nam chwile wytchnienia po pracy.

„Pamiętnik z Celulozy”

Tow. Grzybowski Wojciech, zwany u nas Grzybkim, czyścił kominy w nocnej zmianie, tzn. od 20 do 6. Pracował razem ze ślusarzem jednym, Stockim, co miał ruską żonę. O godzinie 2 nad ranem, gdy robotnicy z nocnej zmiany wychodzili do stółki na kolację, obaj powiedzieli: „my zjemy na miejscu”. Zostawszy sami, wyciągnęli z kanałów kominowych schowany tam sztandar, który przysłała nam Warszawa.

Stocki jadł dżurawicę łyżką i uważał, a Grzybek polaził. Był szczupły, zwinny jak małpa, dlatego on, a nie Stocki. Sztandar z drzewcem miał przyczepiony na plecach.

— Gdyby się sztraba urwała i ja bym spadł, to zdejmę ze mnie sztandar i uciekam. Mnie nie ratuj, bo nie będzie co.

Tow. Grzybek powiedział tak dlatego, gdyż komin Celulozy jest ogromnie wysoki i mury wewnątrz ma pochyle; im wyżej, tym bardziej człowiekowi się zdaje, że leci w tył.

Ale tow. Grzybek miał mocną głowę, lał i lał, aż ujrzał tuż nad sobą gwiazdy, wtedy jedną delikatnie odsunął i czerwony sztandar warszawski nad Włocławkiem drutem do ostatnich dwóch sztrab umocował, czyli można powiedzieć wetknął kij w mrowisko.

Z samego rana, ujrawszy sztandar, przybiegł do Celulozy komisarz policji, i Wajszyc z Wajszycową, i mundurowi, i szpicle; nawet ze związku oficerów rezerwy przybiegli, i chadeki z Maślanej, i ludzie pana marszałka. Wszyscy na sztandar skakali, ale był wysoki i strach go bronili. Tow. Corobiący bowiem puścił pogłoskę, że komuniści schodzą z komina, niektóre sztraby podpiłowali: chwycisz ręką, a tu trzaśnie i polecisz prorządową główką w dół. Nikomu się nie chciało. Tak więc tylko wyklinali, popychając jeden drugiego, a sztandar po majowemu łopotał nad miastem, nad nami, którzyśmy się szykowali do pochodu.

Rozstawy się z tow. Olejniczakiem pobiegłem do swoich, jak bym się na nowo narodził. Od Bajurskiego dowiedziałem się wszystkiego o Grzybku, po czym poszliśmy na Kościuszki — ja, Bajurski i Corobiący.

Na Kościuszki było już dużo towarzyszy. Chodziliśmy tam i z powrotem, aż z lokalu PPS zaczęto wychodzić i formować pochód.

W pewnej chwili zawołał mnie tow. Klusiewicz Leon, z którym zaprzyjaźniłem się w wojsku, a który wówczas był w PPS jak jego ojciec i brat. Trzymali się swego obrządku, mając jednak oczy otwarte, tak że mogliśmy z nimi kolegować.

Całą rodziną, bo i z wujem, byłem zesłańcem, stał w szeregu na końcu, więc myśmy doskoczyli ustawiając się za nimi zwartym pochodem ze swoim sztandarem, z transparentami: „Pracy i chleba!”, „Przez z fałszywostwskim rządem!” itp., i pod te sztandary garnąc się zaczęły masy, zwłaszcza bezrobotni, mimo że magistrat kazał wydawać chleb bezrobotnym o tej właśnie godzinie, by ich od pochodu odciągnąć.

Tak szliśmy śpiewając Międzynarodówkę ulicą Kościuski, przez Plac Wolności do rogu Trzeciego Maja. W tym miejscu skoczył do nas z chodnika poseł Piotrowski z wąsatym bonzą związkowym Śmiechow-skim, co miał nos nadpsuty i dlatego podwiązany.

— Tu się kończy nasz pochód!

Piotrowski ręką jak szablą ciął, żeby policja wiedziała, od którego miejsca zacząć.

Siwy Klusiewicz — patriarcha krzyknął na niego:

— Nie róbcie świństwa, towarzyszu!

Młodzi Klusiewicz wyciągnęli do nas ręce, robiąc łańcuch, ale już wariada na nas policja, a na nich wariada milicja PPS, że łamią dyscyplinę partyjną!

Wściekle nas wtedy biło pałkami i kolbami. Najwięcej szalał Turek, w którym poznałem tego policjanta, co to w karczmie na Płockiej chciał mnie odstawić do komisariatu za to, że

użyłem słowa „Kozłowo” zamiast „Grzywno” (ale mnie filisacy obronili). Otóż ten sam Turek ze swą sforą rwał się do naszego transparentu, ale ten zniknął u Bajurskiego za pazuchą, bo był na laskach, jak w swoim czasie radził Corobiący, laski zaś nam się przydały do obrony.

W dwie godziny po pogromie na tym samym placu zrobiliśmy jednak masówkę. Przemawiał młodzieźowiec, którego nazwiska nie znam. Pamiętam tylko, że kiedy dopadł nas Wajszycowi ludzie, tośmy go wciągnęli na podwórze, skąd on pobiegł do restauracji „Zaczisze” i tam jak gdyby nigdy nic, siadł sobie przy stoliku, zamawiając sztućka, mięs, sos tatarski i jeden głębszy słuźbowy.

Pierwszy raz brałem wtedy udział w akcji pierwszomajowej. Wszystko to — i pochód, i masówki, sztandarki i ulotki — wydało mi się wspaniałe, ale starzy towarzysze mówili, że dawniej masy ładniej świętowały; jest opad, widocznie fala jeszcze nie poszła do góry.

W każdym razie wracałem na Grzywno kompletnie zmęczony, ale pełen radości i zapału, bo to był pierwszy mój Pierwszy Maj i Olejniczak powiedział, że będzie ze mnie dobry towarzysz; wcale mnie z partii nie wydalono, przeciwnie

Powieść Igora Neverly „Pamiętnik z Celulozy” jest jedną z najciekawszych pozycji powojennej prozy powieściowej. Powstała ona w wyniku konkursu pamiętników robotniczych. Pisarz wziął kanwę narracyjną z autentycznego dokumentu, opracował ją literacko, uzupełnił, tworząc pasjonującą lekturę dla każdego czytelnika. „Pamiętnik z Celulozy” drukowany jest odcinkami w miesięczniku „Twórczość”. Fragment obchodu pierwszomajowego we Włocławku, gdzie toczy się główna akcja powieści, wzięliśmy z kwietniowego zeszytu tego miesięcznika, który zawiera przedostatni fragment książki Neverlego.

Współpracownikiem pisarza jest główny bohater powieści — Szczesny. Podając jego personalia trzeba powiedzieć, że pochodzi z rodziny małorolnych chłopów w Rzekuciu, że wędrował po stepach nadwołżańskich w czasie rewolucji, że z niejednego pieca chleb jadł, że nade wszystko jest człowiekiem uczciwym, choć z gruba ciosanym i nie pozbawionym wad. Szczesny nie od razu trafia do rewolucyjnego ruchu robotniczego. Z fragmentu drukowanego przez nas poznajemy go, gdy jest już zaawansowanym członkiem KPP, a przecież na pierwszych kartkach powieści staje się (przypadkowo zresztą) narzędziem chadeckich działaczy. Dopiero wędrowka po kraju, służba wojskowa (najlepsze chyba, z dotychczasowych fragmentów powieści) w sanacyjnej armii, praca w „Celulozie”, otwierają oczy młodemu proletariuszowi. Autor mistrzowsko — jednym, prostym językiem rysuje drogę Szczesnego. Pokazuje jak dojrzewali ludzie partii, która zwyciężyła kapitalizm.

lewo, jak obrócić się do lasu, ciągną się piaski zwane „Sahara”, i droga polna tuż za Bajurski z Corobiącym.

Gdy się do nas zbliżyli, ja — nie puszczając towarzyszy — po cichu do Corobiącego, bo ten był bystrzejszy:



„Demonstracja uliczna w latach kryzysu”

Feliks Śmielowski — drzeworyt

dano ten dowód zaufania, że wyznaczono do majówki na podpunkt, i kazano przyjść jutro na cmentarzyk Dziadowski, gdzie wyjdzie do mnie towarzysza z koszykiem.

Jakież było moje zdumienie, gdy nazajutrz ujrzałem na szosie Wienickiej starszą Lubartównę. Miała koszyczek na ręku, więc spytałem, czego szuka za miastem wśród tej biedy. Odparła, że właśnie jej szuka. Wtedy ja się przedstawiłem — Bida jestem, ona zaś powiedziała, że podpunkt mamy na Lisku, toteż wzięwszy się pod rękę poszliśmy tam niby zakochani.

Towarzyszka Lubartównę Ewę znałem z Grzywna, bo mieszkali kiedyś w sąsiedniej arce, a młodsza jej siostra, Bronka, bardzo lubiłem.

Rodzice ich, jak się dowiedziałem idąc przez pola, mieszkają na drugim końcu miasta, na Toruńskiej. Ojciec niewiele ma roboty, całe szczęście, że krewni z Ameryki przysłał czasem parę dolarów; Bronka jest już duża, uczy się dobrze i piękny ma głos, a Szymek, ten, którego w swoim czasie uratowała by jedna kropla atropiny, widział coraz gorzej; pewnego razu wymknął się statkiem do Warszawy i nie wrócił. Stara Fejga wciąż czeka na niego, ale wszyscy są przekonani, że ślepa nie chciała być rodzinie ciężarem i gdzieś się daleko od domu utopiła. Papierów żadnych z sobą nie wzięła, wszystko zostało u matki. Nie wiem czemu, ale mi wtedy utknęło w pamięci, że papiery po Szymku zostały, i to później miało u mnie dalszy ciąg.

Tak rozmawiając doszliśmy do osady Lisko. Kilka chałup tam stoi nad stawem otoczonym starymi drzewami. Za osadą na

tym, co było w koszyczku, informując przechodzących, którzy wymówili hasło, żeby szli prosto, potem przez zęby do słupa działowego nr 93 — tam się dowiedzą.

Po pewnym czasie, gdy jak okiem sięgnąć nikogo nie było i już się zdawało, że wszyscy przeszli, tow. Lubartówna nawiązała do tej nocy, kiedy partia wartowała na cmentarzyku Dziadowskim, czekając na trupy Słowińskiego i Peplaka. Opo-wiadała właśnie, jak dzięki jej listom wybito szyby w konsulatach polskich za to katowanie politycznych, wtem zrobiwszy zalotną minkę ni stąd, ni zowąd objęła mnie za szyję tuląc się zmysłowo.

Nawet nie była brzydka, ale ja tego dnia w ogóle daleki byłam od wszelkich zmysłów, po drugie już mi w oko wpadła Borzęcka, więc powiedziałem, żeby dała spokój, ona jednak jeszcze mocniej mnie przygarnęła szepcząc, że z tyłu na nas patrzy.

Zrozumiałyśmy o co chodzi, chciałem koniecznie zobaczyć, kto patrzy, borusy czy szpicle, a że siedziałem plecami do zagajnika, więc najpierw też zrobiłem do towarzyszyki Ewy kiziu miziu ci-ci-ci, głaszcząc po plecach, po czym odwróciłem się do koszyczka niby po butelkę wina i wtedy dostrzegłem za chojakiem, od nas najwyżej metrów pięćdziesiąt, metalowy błysk na policyjnym daszku. A przy nim kapelusz.

Nalałem wtedy po kieliszku i mówiąc: — Nie ma rady, towarzyszo, pocałujmy się, żeby ich chole-raz wzięła.

Tośmy się ucałowali i dalej mizdrzymy się do niemożliwo-ści, bo co tu robić? Nic nam ja-

— Przylapałeś na gorącym, więc krzycz!

Ten jak nie wsiadł na nas, jak nie zaczął kląć! My się zrywamy na równe nogi, zawstydzeni, przerażeni — wszystko jak w teatrze!

— Gdzie to macie, gdzie? — krzyczy Staszek. — Dawaj, pre-dko dawaj!

To ja mu dałem „Kurier Warszawski”, co leżał w koszyku. Staszek obejrzał się na wszystkie strony, czy aby nikt nie widzi, złapał kurier za pazuchę i pognął z Bajurskim do lasu, a za nimi skradając się pobiegli Turek z Jakałką.

Okazało się, że ci dwaj klu-czyli już od Włocławka za naszymi towarzyszami, a domysliwszy się w końcu, że idą w stronę Liska, pobiegli na prze-laj i schowali się w lasu czeka-jąc na Bajurskiego z Corobi-ącym. Gdy tamci rzeczywiście nadeszli i jeszcze od nas wzięli papiery, to szpicle nie mieli już żadnej wątpliwości, że są na tropie grubszego akcji, więc szli i szli za nimi, tracąc ich z oczu i odnajdując bez końca, bo Sta-szek ciągnął obu legawców nad jezioro Czarne, potem przez la-sy i różne wertepy, kilometrów dziesięć, do Wisły, gdzie się przeprawił i przepadł na dru-gim brzegu.

Tymczasem myśmy powiado-mili podpunkt przy słupie 93 o tym, co zaszło. Powiedziano nam, że wszystko w porządku, możemy wracać do miasta, więc poszliśmy tą samą drogą w ma-jowym nastroju, który mi się popsuł dopiero na widok Bor-zęckiej. Zobaczywszy mnie na ulicy pod rękę z tow. Lubar-tówną, stanęła jak wryta, a po-tem wykręciła się i prawie że pobiegła przed siebie.

Zrobiło mi się okropnie przy-kro, bo ta dziewczyna oddała

mi wielką przysługę i ja się do niej miałem, tylko te jej po-glądy i zacofanie mnie drażniły. Pod wpływem tow. Olejniczaka postanowiłem, że jeszcze raz spróbuję ją uświadomić, w każ-dym razie uczynię wszystko w tym kierunku, żeby mogła być żoną komunisty, tymczasem pech chciał, że tegoż dnia ujrzała mnie w zalotach z inną.

Stało się, jak przypuszczałem, bo nazajutrz, ani dni następ-nych Borzęcka nie chciała już ze mną mówić. A że wypadki chodzą parami, to zaraz po tym zaszły jeszcze dwa, jednakowo przykre i gnębiące.

W jakiś tydzień po dniach majowych przybiegł do naszej kobyłki brat mój, Walery, mó-wiąc, żebym pomógł mu zbierać wśród strugaczy na dyrektora Pandere. Dyrektor znów zapadł na nerki i administracja razem z chadekami zbierała na mszę zamówioną w kościele o.o. Re-formatów na intencję jego wy-zdrowienia. Całą zbiórką kiero-wał werkfirer Muss, brata prze-łożony.

Brat mój był dla ruchu stra-cony, o czym wiedziałem, dla niego znów nie było tajemnicą, że jestem przekonany czerwony-nych, jednak sądził, że pozyska-nie werkfirera i awans jest sprawą rodziny, w której od-mówić nie można. Słowem, obaj nie wiedzieliśmy o sobie do

kiem rosło. Miał teraz ziemie ca-łą włókę, młyn w budowie i dzierżawę sadów hrabiowskich.

Otóż w tym właśnie sadzie szwagier chciał mnie zostawić do pilnowania owocu, do wysył-ki i do sprzedaży na miejscu. Sam zajmować się tym już nie mógł, zaprzęgnięty uruchomie-niem młyna na Malusi, mnie zaś był pewien, że nie ukradnę i nikomu kraść nie dam. Liczył na to, że jako bezrobotny przy-jmuję pracę z podzięką. Ja wszak-że odmówiłem, bo czuć tu było Korbałem: Korbał u niego we młynie udział miał, jemu też szwagier wszystek owoc od-sprzedał.

Ale gdy potem Zebro powie-dział mi na osobności, po co właściwie przyjechał do Włoc-lawka, to ja z tym zaraz po-szedłem do tow. Olejniczaka, a ten orzekł, że to jest robota w sam raz dla mnie. Dał wska-zówki i literaturę na pierwsze moje samodzielne zadanie par-tyjne.

Wtedy, rzecz jasna, spisałem ze szwagrem umowę na pracę w Dojmach od 15 czerwca do 1 października za czwartą część czystego dochodu, nie mniej wszakże niż 400 złotych, plus 10% od sprzedaży na miejscu i 3 metry owocu na zime.

Zaraz po moim przybyciu ze-brali się u mnie Zebro Woj-ciech, Siemiątkowski Roch i Lu-szka Ignacy, wszystko fornele dojmuchowskie. Mówili otwar-cie i szczerze, bo Zebro znał mnie od dziecka.

Otóż położenie ich było takie: pracowali od słońca do słońca dostając za to 12 metrów zboża na rok i 45 złotych kwartalnie; mieszkali w jednej izbie na gli-nie i musieli jeszcze dawać dla dworu po dwie „posyłki” z ro-dziny, a jak nie mieli w rodzi-nie, to trzeba było obcych go-dzić. „Posyłka” pracowała tak samo od wschodu do zachodu za 40 groszy dziówki i 3 funty zboża.

Najwięcej im się rozchodziło właśnie o te „posyłki”. To był duży ciężar, Łuszka na przykład mówił, że im się dzieci przez to marnują, bo ani do szkoły, ani do terminu. Poza tym płace Dojmuchowskich były najniższe w całym powiecie i warunki mieszkaniowe okropne: izby bez podłóg, często bez ęzyb, od lat nie remontowane. Dodać jesz-cze należy, że z wypłatą uposa-żenia zalegano po kilka miesię-cy, bo hrabia jak to hrabia — gotówkę zawsze przepułał i na służbę nie miał.

Burzyć się zaczęli w kwietniu, ale tak jakoś bezładnie. Poszli całą gromadą do rządcy po za-ległe „funtówki”. Rządca krzyknął na nich przez okno: „Ja was nie wołałem — marsz stąd!”, więc cofnęli się w krzaki i od-spiewawszy Czerwoniaka, roze-szli się po czwartakach.

W końcu maja fornele wszy-stkich trzech folwarków dojmuchowskich wysłali Zebro do Włocławka, do związku, ale w związku robotników rolnych okopali się piotrowszczaki i lu-dzie pana marszałka. Wtedy to rozłazony Zebro zagadnął mnie, jak się robi strajk, bo w związ-ku zdrada.

Teraz, w Dojmach, mogłem im spokojnie tłumaczyć o u-świadomieniu, które należy pod-nieść przez rozpowszechnienie literatury, zwłaszcza odezwę do robotników rolnych OK KPP o-kręgu kutnowskiego, następnie trzeba wybrać komitet strajko-owy, ułożyć żądania i o nie się bić w odpowiednim czasie, tzn. przed zniwami.

Tak też zrobiono. Komitet strajkowy wysunął następujące żądania: zniesienie obowiązków „posyłek”, podniesienie plac do 55 złotych kwartalnie, uregulo-wanie wszystkich zaległości, remont mieszkań z ułożeniem podłóg w każdej izbie, praca nie od słońca do słońca, ale 12 godzin latem i 8 godzin w zime z dwugodzinną przerwą obia-dową i inne, ale te nie zostały później uwzględnione.

Postawa forneł była tak bo-jowa, że zaskoczony przed zni-wami hrabia musiał się w koń-cu na te żądania zgodzić. Wpra-wdzie nie zdobyło się ogród-ków przydomowych ani urlopów, ani ubezpieczenia, ale fornele tym się nie zrażali, wierząc już w swoje siły, że następnym ra-zem i to zdobędą.